Należność pocztowa opłacona ryczałtem — Cena 20 groszy.

Nr. 36. — KRAKOW, DNIA 2 WRZEŚNIA 1928 R. — ROK IV.

DZWON NIEDZIELNY

O MIŁOŚĆ!...

Człowiek XX-go wieku wspiął się na wysoki szczebel cywilizacji i kultury, opanował ziemię i morze, a w ostatnich dniach niezmierzone przestworza niebieskie także pod swoje bierze panowanie; cieszy się z wynalazków, o jakich nie marzyli jego ojcowie. Pod tym względem żyje on niezaprzeczenie w dobie wielkiego postępu. Cofnął się jednak i to bardzo, bo prawie o 2.000 lat pod innym względem. Naprawdę, gdy się zastanowimy poważnie nad panującemi dziś w świecie stosunkami, to przekonamy się, że nasze czasy noszą smutne podobieństwo do czasów pogańskich, których koniec zapowiedzieli aniołowie, gdy nad stajenką w Betleem śpiewali hymn pokoju. Jak bowiem wówczas największem nieszczęściem ludzkości był brak wzajemnej między różnemi stanami miłości, wskutek czego możny patrycjusz nie miał współczucia dla niewolnika, ten zaś zgrzytał zębami z nienawiści ku swemu panu: tak i dzisiaj te i owe narody żyją w jawnej ku sobie nienawiści, w poszczególnych zaś narodach różne partje prowadzą z sobą walkę, w której nieraz przechodzą wszelką miarę; nawet brat bratu Kainem się stają. A przecież ziściła się zapowiedź anielska, przecież Chrystus, jak świadczy historja, zmienił ów smutny stan rzeczy: tam gdzie się przyjęła nauka jego, zakwitła miłość wzajemna, która wkrótce stała się szczególniejszym przymiotem Jego wyznawców. Taka miłość spajała ich umysły i serca, że, bez względu na ród i zajmowane stanowiska, czuli się dziećmi jednego ojca i członkami jednej rodziny; że nie było między nimi niesnasek, lecz zgoda łączyła wszystkich; nie było nawet biedy, bo możniejsi spieszyli z pomocą potrzebującym. Poganie widząc to, mówili z podziwieniem: „Patrzcie, jak oni się kochają: — to muszą być chrześcijanie“. Takie piękne świadectwo o pierwszych chrześcijanach daje Tertuljan, uczony pisarz z końca drugiego wieku po narodzeniu Chrystusa Pana. Zdawałoby się, że podobne stosunki powinny panować i między nami, dziećmi XX-go wieku, boć tego samego Chrystusa uczniami się mienimy.



BŁOG. BRONISŁAWA
Ołtarz w kościele SS. Norbertanek na Zwierzyńcu.

Tak jednak nie jest, przyzna to każdy. A dlaczego? Dlatego, że odbiegliśmy od Jego nauki. Skutkiem tego odstępstwa jest też osłabienie w nas i oziębienie miłości Bożej. Apostoł miłości św. Jan powiedział: „Jeśliby kto rzekł, iż

miłuje Boga, a brata by swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż może miłować“.

Tak, kto nie kocha naprawdę swego bliźniego, ten też nie kocha i Pana Boga. Słowa te sprawdzają się i za dni naszych. Prawda, że i dziś jest dużo ludzi, prawdziwie kochających Pana Boga i gotowych na dowód swej miłości znieść choćby i największe upokorzenie, wzgardę, iść do więzienia, nawet umrzeć za Wiarę, za cześć prawdziwego Boga; czego zwłaszcza w nieszczęsnej Rosji i w Meksyku mamy liczne przykłady. Prawda, że mnóstwo jest takich zwłaszcza ludzi, którzy swojem bogobojnem z dnia na dzień życiem, swoją pełną wiary pobożnością dają ustawicznie dowody swojej ku Bogu miłości, nawet wtenczas, gdy żyją wśród bezbożnego otoczenia. Ale nie mniejsza prawda jest i to, że również olbrzymie masy oddaliły się od Boga, zerwały z religją, a bodaj jeszcze więcej jest takich co to tylko z imienia są chrześcijanami, gdyż życie ich nie ma nic wspólnego z piękną nauką Chrystusa. Straciwszy z przed oczu duszy wzniosłe cele życia, jakie Stwórca wytknął człowiekowi, całe szczęście widzą oni tylko w zaspakajaniu swych potrzeb doczesnych. W najlepszym razie pragną i szukają szczęścia swego kraju, które zresztą nieraz źle pojmują, wyżej zaś — do tego, by Boga kochać, Jemu służyć, a przez to sobie naprawdę szczęśliwą zdobyć przyszłość wieczną — wznieść się już nie umieją. Jednem słowem, w naszych czasach jest mnóstwo takich ludzi, dla których jest obca nauka Chrystusa, dla których jest też obcem i to, w czem ta nauka znajduje swój najdoskonalszy wyraz, czyli miłość Boga i bliźniego. I w tem to trzeba się dopatrywać głównej przyczyny tej choroby, na którą niedomaga dzisiejsza ludzkość, w tem tkwi źródło tych ciągłych niepokojów, walk klasowych i wojen między narodami.

Oczywiście byłoby to ideałem życia całej ludzkości, gdyby te tarcia zupełnie ustać mogły, co stałoby się napewno, jeśliby poszczególne jednostki i całe narody żyły ściśle podług nauki Chrystusowej, jeśliby ta nauka stała się tem, czem być powinna, t. j. najważniejszą regułą życia każdego człowieka i każdego narodu. Jednak wskutek skażonej grzechem pierworodnym natury ludzkiej ten ideał na ziemi w całej pełni osiągnąć się nie da. Możemy atoli i powinniśmy bardziej zbliżyć się do niego przez możliwie jaknajwiększe przejęcie się nauką i duchem Chrystusa, przez życie pełne miłości Boga i bliźniego. I takie wprowadzenie Chrystusa w nasze prywatne, społeczne i państwowe życie jest konieczne. Bez tego próżnemi się okażą choćby największe i najgenjalniejsze wysiłki tych, którzy dla ogólnego pokoju i szczęścia swych narodów pracują. Tu dadzą się zastosować słowa Pisma św., które powiada: „Jeśli Pan nie zbuduje domu, naprożno pracują, którzy go budują“. Tak, gmachu tego pokoju, którego pragniemy dla nas samych, dla naszych rodzin i państw, bez Boga nie zbudujemy. Do tego potrzebny nam jest Chrystus, koniecznym Jego duch i niezbędną miłość Jego.

Bądźmy apostołami tej miłości w najbliższem naszem otoczeniu. Przyczyniajmy się do duchowego odrodzenia się naszego narodu, a da Bóg, że miłość szersze niż dotąd zatoczy kręgi. Wtedy tem promienniejszem będzie życie nasze.

F. K.

Liturgja mszalna 14-tej niedzieli po Zesłaniu Ducha świętego.

Celem całego czasu po Zesłaniu Ducha św. jest rozwój, ukształtowanie i umocnienie w świecie i w duszy własnej Królestwa Bożego, które zostało założone w pierwszym okresie roku kościelnego, przyswojenie i wykorzystanie obchodzonych tajemnic i doznanych łask. We wszystkich częściach liturgji niedzielnej góruje jedna myśl przewodnia, która podkreśla się szczególniej wyraźnie w ewangelji: »*Szukajcie na pierwszem miejscu Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane*«. Zachęca nas dzisiejsza liturgja mszalna, abyśmy przeżywali, w czyn i życie wprowadzali to, cośmy w pierwszej połowie roku kościelnego święcili, że wielkie tajemnice Odkupienia mają teraz swoje działanie i wpływ wywierać w Królestwie Bożem i w nas samych. Wie Kościół dobrze, iż zgoła nie wszystkie jego dziatki zespoliły się jeszcze ze Zbawicielem, wiele zaś z nich straciło Go ponownie. Wie, że zadaniem Jego, i to najgłówniejszem, winno być ponowne odszukiwanie straconych i wskazywanie drogi błądzącym. Dzisiejsza liturgja mszalna wskazuje wyraźnie w jaki sposób ma się kształtować życie chrześcijanina na fundamencie tych łask i tajemnic.

Nie ma to być życie rozkoszy, próżniactwa i lekkomyślnego używania, lecz życie znoju i cierpień, potykania się i walki. »Bracia!« odzywa się św. Paweł w lekcji, »*Chodźcie w duchu, a pożądliwości ciała pełnić nie będziecie.... Znane są uczynki ciała. Są to: porubstwo, nieczystość, niewstydliwość, rozpusta, bałwochwalstwo, gusła, nieprzyjaźnie, spory, zawiści, gniewy, zwady, swary, rozdwojenia, nienawiści, mężobójstwa, pijaństwa, biesiady i tym podobne, o których ostrzegam was, że którzy takie rzeczy czynią, Królestwa Bożego nie dostąpią.* Co to znaczy: »Chodzić w duchu?« znaczy we wszystkiem i zawsze posłusznym być natchnieniom Ducha św. Żyjemy na świecie, który według słów Zbawiciela, »nie zna Ojca«, który również nie widzi, nie zna, ani też »przyjąć nie może Ducha prawdy«, na świecie, który »w złem leży«, na którym Imię Boże tak często się nie święci, lecz jeno znieważa, Królestwo Boże się nie buduje, lecz zwalcza, wola Boża się nie wypełnia, lecz lekceważy i przekracza. »*A którzy są Chrystusowi, ci ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami*« (Lekcja).

Świątynie chrześcijańskie z ich strzelistemi wieżycami, to wśród zgiełku i wiru świata potężne wzniesienie z kamienia: »Szukajcie Królestwa Bożego«. Dom Boży jest jakby odbiciem Królestwa Bożego; jest on dla tego Królestwem tem samem, czem twierdza dla królestwa ziemskiego, wprawdzie nie ze względu na moc i niewzruszoność murów swoich, lecz jeno z powodu zastępów wiernych, którzy wypełniają jego podwoje i zanoszą do nieba korną modlitwę: *Jakże miłe są przybytki Twoje, Panie Zastępów! Tęskni i usycha dusza moja do przedsieni Pańskich, bo lepszy jest dzień jeden w przedsieniach Twoich, niż tysiące*« (Introit). Gdy zabiegamy o Królestwo Boże i przy niem stoimy, dostępujemy odpuszczenia win swoich, albowiem jest to Królestwo zbawienia i pojednania, kościół zaś jest w szczególności schronieniem i uzdrowiskiem dla biednych grzeszników i dusz zranionych i nie mamy się czego obawiać wśród prób i doświadczeń, zły duch i zło nie wyrządzą nam szkody, a nasz dom Boży stanie się dla nas bezpieczną przystanią, w której nasza łódź życiowa znajdzie spokój i wytchnienie pośród burz i nawałnic doczesnych. »*Strzeż, prosimy Cię, Panie, Kościół swój wieczną Opatrznością Twoją, a że śmiertelna natura ludzka bez Ciebie ostać się nie może, spraw, aby łaska Twa rzeczy szkodliwe nas ochroniła i prowadziła do zbawiennych*« (Modlitwa kościelna). Oto na ziemi Kościół św. jest właśnie przybytkiem tego Ducha Bożego, który zstąpił nań jako »szum wiatru gwałtownego« i pod widomą »postacią języków ognistych« i odtąd zamieszkał stale w Oblubienicy Swojej, Kościele Katolickim. Wspiera Ją wciąż na ziemi i z cudowną przemyślnością podsuwa dzieciom Kościoła sposób uświęcenia, zwłaszcza w okresie po Zesłaniu tegoż Ducha, aby kiedyś godniejszymi się stali Bogu w wieczności. Chrześcijanin oświecony wie, że on sam też stanowi cząstkę kościoła żywego.

Może więc dusza nasza z liturgji mszalnej dowoli nacieszyć się przed Bogiem swoim, który ją tak miłościwie zapewnia o swej obecności. Modlitwa bowiem w łączności z Kościołem św. jest i światłem dla rozumu i zarzewiem miłości Bożej dla serca. »*Kosztujcie, a obaczcie, iż dobry jest Pan*« (Ofiarowanie). »*Pójdźcie, radujmy się przed Panem, śpiewajmy Bogu, Zbawicielowi naszemu*«, *albowiem*, »*lepiej jest ufać w Panu, niż ufać w człowieku*« (Graduał)

Królestwo boże — to rzecz prawdziwie najszczytniejsza, jaka się da pomyśleć; dlatego ma ono zajmować pierwsze miejsce w modlitwie dzisiejszej liturgji. »*Królestwo niebieskie gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je*« (Mat. 11, 12).

O. Grzegorz Recelj, S. O. Cist.

Na niedzielę 14-stą po Zesłaniu Ducha świętego

Ewangelja według św. Mateusza, r. VI.

»*Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował, albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego wam powiadam, nie troszczcie się o dusze wasze, cobyście jedli, ani o ciało wasze, czembyście się odziewali. Azaż dusza nie jest ważniejsza, niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one? I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany, jako jedna z tych. A jeżeli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w ogień wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoteż daleko więcej was małej wiary? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziemy przyodziewać? Bo tego wszystkiego poganie pilnie szukają. Albowiem Oj-*

ciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane«.

Tygodniowy kalendarz liturgiczny.

3-go września (poniedz.). Msza św. z wczorajszej niedzieli.

4-go września (wtorek). Jak wczoraj.

5-go września (środa). Św. Wawrzyniec Justyniani, biskup Wenecji, † 1455.

6-go września (czwartek). Wspomnienie śś. Patronów Szwecji. Uroczystość zaprowadzona w Polsce za panowania Wazów na intencję nawrócenia Szwecji i luteranizmu.

7-go września (piątek). Jak w poniedziałek.

8-go września (sobota). Narodzenie Najśw. Marji Panny.

Wspomnienia o Leżajsku.

Ciąg dalszy.

Prócz drogi wiodącej do klasztoru, ktora naprawdę wyglądała triumfalnie, — był także cały kościół tak zewnątrz, jak wewnątrz odpowiednio przyozdobiony. Zwłaszcza wnętrze kościoła ze swojemi świeżemi, a całą gamą barw jaśniejącemi freskami, z bogato złoconemi ołtarzami, których blask promieniejący aż chwytał za oczy — całe tu wnętrze było nad wyraz wspaniałe. W presbiturjum wzniesiono także „majestat“, to jest tron i ołtarz zarazem, na którym miała się odbyć koronacja cudownego obrazu. Po kilkunastu stopniach pokrytych purpurą wstępowało się na ten istotnie majestatyczny „majestat“. Ołtarz tu będący był bardzo bogato urządzony: antypedjum miał artystycznie w srebrze kowane! na ołtarzu stało sześć, również w srebrze według przewidzianego rysunku kutych ręcznie wielkich lichtarzy; między temi podobnie wykowany, lecz o wiele wyższy, krzyż srebrny, w którego postumencie było kunsztownie urządzone cyborjum na przechowanie Najświętszego Sakramentu. Tłem, na którem miał być zawieszony obraz cudowny, była drogocenna makata wschodnia. Nad tym tronem majestatycznym rozpięto także baldachim w kształcie namiotu, a z jego szczytu, ale od wewnątrz, zwisała na jedwabnym błękitnym sznurze wielka złocista korona. Tu na tym tronie ołtarza, wśród kwiatów i światła miał być przez cały ciąg uroczystości koronacyjnych umieszczony ku uczczeniu Matki Bożej Leżajskiej. Tutaj także u stóp cudownego obrazu miały być złożone obie korony, przygotowane do Koronacji. Poniżej tego ołtarza — tronu, lecz zawsze na znacznem podwyższeniu, była zbudowana po obu jego stronach trybuna. Na trybunie po prawej stronie był okazały tron dla biskupa — koronatora i jego asysty — po lewej szeregi krzeseł dla Potockich i spokrewnionych z nimi rodów. Ogólny widok tego „majestatu“ był niewypowiedzianie wspaniały i imponujący.

Właściwym inicjatorem a zarazem fundatorem hojnym koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Leżajskiej był ówczesny starosta leżajski p. Józef Potocki, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, pierwszy senator i mąż, zażywający wielkiego wpływu w Rzeczypospolitej. Kiedy do niego, jako do generalnego syndykata klasztorów bernardyńskich, a zarazem do szczególniejszego dobroczyńcy klasztoru leżajskiego udał się O. prowincjał z prośbą, by sprawę koronacji obrazu w swe życzliwe ujął ręce, wówczas p. Józef Potocki całą duszą zajął się takową. Odbudowano je, ale gładko i bez sztukaterji. Pierwotna ozdoba kościoła, wykonana na rozkaz Opalińskiego, przepadła na zawsze.

On to gorącemi zabiegami w Rzymie zrobił dekret koronacyjny, on własnym nakładem sprawił bogate złote korony, a nawet i to uzyskał, że je papież Benedykt XIV poświęcił. Lecz nie było mu z woli Bożej danem, by rozpoczęte dzieło do upragnionego doprowadził końca. Zmarł — już jako mąż sędziwy — na parę miesięcy przed koronacją. Na łożu jednak śmiertelnem doprowadził do koronacji. — Pan Stanisław Potocki, wojewoda i generał ziemi kijowskiej, wstąpił chwalebnie w ślady ojca i gorliwie zajął się koronacją. Wszelkie koszta i wydatki — a były to bardzo znaczne — przyjął na siebie, i tą jedną kierował się myślą i pragnieniem, by ta koronacja obrazu, w celach jeszcze większego rozszerzenia czci Matki Najświętszej podjęta... wypadła jak najbardziej wspaniale. Zaraz też, skoro tylko korony złote przez ojca sprawione dostał w swe ręce, natychmiast ze swego rodzinnego skarbca klejnotów wybrał najpiękniejsze djamenty i szmaragdy i niemi w wielkiej ilości przyozdobił obie korony. To też zakon głęboko wdzięczny wspaniałemu dobroczyńcy swemu, gdy rodzina Potockich dość wcześnie przybyła do Leżajska, by raz jeszcze sprawdzić, czy wszystko do koronacji należycie przygotowane, — wtedy zakon witał ich w progach kościoła nader uroczyście i gorąco.

Dnia 6 września przybył do Leżajska wyznaczony przez stolicę apostolską koronator ks. Wacław Hieronim Sierakowski, biskup przemyski, wraz ze swym sufraganem ks. biskupem Pruskim, swą

kapitułą i przybocznem duchowieństwem. Witał go przemową O. Seweryn Ryszkowski, lektor jubilatów i prokurator koronacji. Ludu pobożnego były już ogromne rzesze.

Największy jednak przypływ ludu miał miejsce dnia 7 września. W dniu tym nieustannie przybywały mnogie kompanje, z których wiele liczyło po parę tysięcy głów, tak dalece, że zapełniły nietylko cały Leżajsk, lecz i wsie okoliczne. Tłumy były tak wielkie, że ruch w Leżajsku i na drodze do klasztoru był utrudniony. — Tegoż dnia 7 września popołudniu został cudowny obraz Matki Bożej z kaplicy uroczyście wyniesiony.

Niebawem przed pałacem Potockich w mieście zaczęły się szykować wojska, milicje nadworne, cechy, bractwa, chorągwie, kompanje przeróżne,— i cały ten ogromny pochód ruszył ku klasztorowi. Za niemi w przepysznej karocy wieźli dwaj Potoccy: Stanisław i Ksawery owe korony do koronacji przeznaczone. Dopiero teraz za tą karocą rozwinęła się niezmiernie długa kalwakata karet, pojazdów, kolas, kolebak i różnego rodzaju wehikułów, zajętych przez mniej lub więcej dostojne osoby. Początek pochodu już od dawna jak mógł tak się grupował w lesie koło kościoła, gdy ostatnie karoce wyjeżdżały dopiero z pałacu a względnie z miasta. Gdy już obaj Potoccy wiozący korony stanęli przed świątynią, a potem choć z trudem dotarli przed „majestat" i do biskupa, oczekującego ich na swym tronie, wówczas syn wojewody kijowskiego pan Ksawery Potocki wygłosił uroczystą mowę do księdza biskupa — koronatora, i w jego ręce obaj: ojciec i syn złożyli przywiezione korony. Na to przemówienie z dostojną powagą odpowiadał biskup, poczem obie korony zaniósł na ołtarz „majestatu" i złożył przed cudownym obrazem. Tejże chwili zagrały w kościele fanfary, a na zewnątrz zagrzmiała ogłuszająca salwa armat i ręcznej broni. Po tej salwie wyszedł na ambonę były prowincjał naszego zakonu O. Michał Paszkiewicz i porywające wygłosił kazanie. Zaraz po kazaniu wyszły nieszpory, które celebrował w licznej asyście sam ks. biskup - koronator.

Nazajutrz dnia 8 września już od wczesnego świtu wychodziły msze św., które nieustannie odprawiano nietylko przy wszystkich ołtarzach w kościele, ale także przy licznych ołtarzach, ustawionych na ten cel w dziedzińcu kościelnym, a nawet na placu przedklasztornym przy figurach. Odprawiono tych mszy św. około 400, mogły zatem te krociowe tłumy ludu — choć się nie docisnęły do kościoła — wysłuchać w tym dniu uroczystym mszy św. — Również od samego świtu dnia tego grały nieustannie armaty, a na ich odgłos biegnący daleko, ze wszystkich wsi okolicznych ruszyli ludzie, i zaroiły się tak drogi jakby to była nowa wędrówka narodów.

Sumę pontyfikalną w licznej asyście miał ks. biskup - koronator Sierakowski, a przepiękne kazanie wygłosił kanonik lwowskiej katedry ks. Mikulski. Po sumie, gdy biskup zasiadł na tronie, przystąpił doń prowincjał zakonu O. Kapistran Kwolek, i w swej mowie prosił biskupa, aby koronami złotemi raczył ozdobić i ukoronować cudowny obraz Matki Bożej Leżajskiej. Ks. biskup-koronator odpowiedział bardzo łaskawie, przychylając się do tej prośby, przyczem wezwał O. prowincjała i OO. definitorów, by w imieniu swojem, swych następców i całego zakonu OO. Bernardynów złożyli przysięgę, że będą strzec i bronić tego obrazu. Na to wezwanie ukląkł O. Prowincjał i OO. Definitorzy, i głosem męskim i donioslym przysięgali, że póki im życia i tchu w piersiach stanie, będą ze wszyskich sił strzec tych koron i obrazu. Ta chwila tej uroczystej przysięgi osiwiałych i zasłużonych ojców zakonnych, silne wrażenie wywarła na wszystkich obecnych,— w oczach wielu zabłysły łzy. Lecz jeszcze większe sprawiło wrażenie, gdy ks. biskup - koronator powstał z tronu, i sam wzruszony zbliżył się do cudownego obrazu, by na głowy Boskiego Dziecięcia i Jego Matki Niepokalanej włożyć złote korony. W tym wielkim i niezapomnianym momencie cisza w całej świątyni była tak uroczysta i przejmująca, że każdy z pewnością słyszał wzmożone swego serca bicie. I znowu teraz po umocnieniu koron na obrazie zatrzęsła się ziemia i zadrgało powietrze od ogłuszającej salwy armatniej i ręcznej palby. Teraz ks. biskup - koronator zaintonował: „Ave maris stella" następnie „Te Deum laudamus", które pochwycone przez szlachtę i setki kapłanów świeckich oraz zakonnych brzmiały tak potężnie i rozgłośnie, jak z pewnością nigdy przedtem w tej leżajskiej świątyni. Po odśpiewaniu antyfony i hymnu ambrozjańskiego, odśpiewał biskup modlitwy wskazane ceremonjałem.

Teraz z kościoła wyszła procesja nazewnątrz, kierując się ku owemu drugiemu „majestatowi" wzniesionemu w połowie drogi z miasta ku klasztorowi. Na bogato rzeźbionym i wyzłoconym feretronie umieszczono obraz cudowny i już ukoronowany, który wzniesiony wysoko ponad głowy ludzkie promieniał blaskami południowego słońca. Na ten widok z ust krociowej rzeszy ludu wydarł się jeden potężny okrzyk uwielbienia, zachwytu i radości. I znowu łzy rozbłysły w oczach,,.. ale były to łzy szczęścia i wdzięcznego hołdu. Feretron z ukoronowanym obrazem nieśli nasi kapłani zakonni. Orszak ten posuwał się bardzo powoli, gdyż mrowie ludzkie było tak niezmierne, że co moment robił się zator i trzeba było nieraz dobrą chwilę przeczekać, by się znów parę kroków naprzód posunąć. Nareszcie dotarł obraz ukoronowany na przyrządzone miejsce w „majestacie". W tej chwili rozpoczął kazanie słynny szeroko O. Żurowski, nasz kaznodzieja bernardyński z Lublina. Mówił tak porywająco i tak serdecznie wnikał w dusze ludzkie, że do głębi wstrząsał słuchaczami, a głośne westchnienia i jęk ludu nieraz na dłuższą chwilę przerywał natchnione słowa jego. — Po skończonem kazaniu ks. biskup - koronator obrazem ukoronowanym pobłogosławił wszy-

stek lud zebrany. Z krociowych piersi ludzkich wybiegły znów okrzyki radości, a westchnienia i głośne modły były tak gromkie, że przygłuszały niemal salwy armatnie. — Po powrocie do kościoła, co także trwało długo, gdyż się już słońce obniżać poczęło ku zachodowi, ustawiono obraz ukoronowany znów na „majestacie“ przed wielkim ołtarzem w kościele — i tam już pozostał przez całą oktawę. — Suma, akt koronacji i procesja, trwały przeszło sześć godzin.

Nastąpiła teraz pauza obiadowa. Ks. biskup-koronator, świeccy dygnitarze i można szlachta obiadowali w pałacu u Potockich — zaś ks. biskup sufragan Pruski przewodniczył przy obiedzie duchowieństwu i znacznej liczbie szlachty... w klasztorze.

Nie biesiadowano jednak długo, gdyż uroczystości tego dnia koronacyjnego nie były zakończone. Poczęło się już jednak nieco zmierzchać gdy wyszły nieszpory, które znów celebrował niestrudzony ks. biskup-koronator Sierakowski, a kazanie wygłosił wymowny kanonik lwowskiej katedry ks. Kryspin Cieszkowski. Błogosławieństwem Przenajświętszego Sakramentu zakończyła się właściwa uroczystość koronacyjna w tym pamiętnym dniu 8 września 1752 roku.

Już się ściemniało, gdy rzesze ludzkie podążyły na ono miejsce, gdzie miały zajaśnieć ognie sztuczne. Zebrali się już tutaj Potoccy, spokrewnione z nimi rody, różni wojewodowie, kasztelani, starostowie, przybyli obaj biskupi, duchowieństwo i zakonnicy, a okoliczne pola zaległ mnogi tłum ludzki. Zaczęto palić ognie sztuczne coraz piękniejsze i wspanialsze, które wywoływały głośne i żywiołowe okrzyki rozbawionego ludu. Całe trzy godziny trwały te ogniska sztuczne i dopiero późno w noc się skończyły. Tak to Potoccy nasz klasztor leżajski, oraz miłujący gorąco Matkę Najświętszą lud nasz polski — obchodzi uroczystą koronację cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny w Leżajsku. *C. d. n.*

Klęczę przed Tobą.

Klęczę przed Tobą ja robak mizerny...
Tyś Królem królów i Panem nad pany,
A jednak takiś dla mnie miłosierny,
Żeś był nietylko za mnie krzyżowany,
Lecz mieszkasz dla mnie w każdziutkim momencie
W Twym Przenajświętszym Boskim Sakramencie.

Klęczę przed Tobą ja pyłek wszechświata...
Tyś jest wszechświata Stwórcą, o mój Boże!
A jednak myśl ma ku Tobie ulata,
Me małe serce ukochać Cię może,
Ja wierzę w Ciebie, w Tobie mam nadzieję,
Twe niebo do mnie biednego się śmieje.

Klęczę przed Tobą i wiem, żem nicością,
Jednak tyś rozbił swój namiot na ziemi,
Bo się litujesz nad moją słabością,
Bo chcesz mię zbawić zasługami swemi!
Umiłowałeś mnie Sercem tak szczerem,
Że się w komunji łączysz ze mną... z zerem...

Klęczę przed Tobą i winnym się czuję,
Żem w życiu łask Twych przemarnował tyle,
Lecz za me grzechy serdecznie żałuję,
Chcę się poprawić, ile jest w mej sile,
Jakoś obiecał, bądź mi życia Chlebem!
Przez Ciebie ziemia już staje się niebem.

X. Mateusz Jeż.

JASNE, JAK SŁOŃCE.

Gospodarz A. — Sąsiedzie, wiecie wy o tem, że wasze kury odwiedzają często nasze podwórze!

Gospodarz B. — Tak, wiem o tem.

Gospodarz A. — A skąd to wy wiecie?

Gospodarz B. — Bo mi już czterech z nich brakuje.

Program Kongresu Eucharyst. w Częstochowie.

Piątek, dn. 7 września 1928. po południu. Godzina 16, 30. Przyjęcie na dworcu JEm. Ks. Kardynała Prymasa A. Hlonda, godz. 19: Otwarcie Kongresu. »Veni Creator« w Bazylice Jasnogórskiej, procesja po wałach, wystawienie Przenajśw. Sakramentu na »szczycie«, przemówienie JE. Ks. Biskupa Kubiny, wspólne odmówienie wyznania wiary. Przemówienie JEm. Ks. Kardynała Prymasa. 1 kazanie: »Chrystus Eucharystyczny — Król świata« — O. Dominik T. J.

Adoracja nocna.

Sobota, dn. 8 września 1928 przed południem: (od północy ciche Msze św.) Godz. 6. Msza św., podczas której będą śpiewane godzinki — 2-gie kazanie: »Chrystus Eucharystyczny — Król miłości« — ks. dziekan T. Jankowski; godz. 8, 30: Msza św. dla wojska i wojskowych organizacyj, 3-cie kazanie: »Chrystus Pan i żołnierz« — O. Alfons z Zakonu OO. Paulinów. Godz. 9, 30: Msza św. dla młodzieży szkolnej, 4-kazanie: »Chrystus Euchrystyczny a młodzież« — JE. Ks. Bp. Tymieniecki. Godz. 11-ta: Suma pontyfikalna, odprawiona przez JEm. Ks. Kardynała Prymasa A. Hlonda. 5-te kazanie: »Matka Boska a Eucharystja św.« JE. Ks. Bp. Lisiecki. Po południu. Godz. 15. Zebranie dla kobiet na placu przed »szczytem«: 1. referat »Eucharystja św. a rodzina« — ks. dzek. Zawadzki, refer. »Eucharystja św. — źródło siły apostolskiej kobiety katolickiej« — p. Marja Kalińska z Dąbrowy; godz. 16, 30: zebranie dla młodzieży męskiej i żeńskiej: 1. ref.« Eucharystja św. — źródło czystości panieństwa« — wygłosi ks. prob. Czer-

nik, refer. «Eucharystja św. — siła do ideału» — p. prof. Getwiński; godz. 18-ta: Zebranie dla mężów katolickich: 1. ref. »Eucharystja św. a mężczyzna katolicki« — ks. dyr. Gawlina, ref. »Eucharystja św. — źródło siły apostolskiej dla mężczyzny« — dr. Wasilewski, prezes Ligi katol. diecezj. w Częstochowie; godz. 19, 30: Procesja Eucharystyczna z bazyliki przez wały na »szczyt«. 6-te kazanie: »Obowiązek zadośćuczynienia Chrystusowi Eucharystycznemu« — ks. Prał. Wróblewski. Nocna adoracja..

Niedziela, dn. 9 września 1928 przed południem: (od północy ciche Msze św. na »szczycie«). Godz 6. Msza św., podczas której śpiewane będą Godzinki. 7-me kazanie: »Chrystus Eucharystyczny — Król umarłych« — O. Pius z zak. OO. Paulinów. Godz. 8-ma. Po mszy św. procesja eucharystyczna z Jasnej Góry do katedry częstochowskiej. Suma pontyfikalna, odprawiona przez JE. Ks. Metropolitę Sapiehę. 8-me kazanie: »Chrystus Eucharystyczny, kapłan i Kościół« — JE Ks. Bp. Okoniewski. Uwaga. Po nabożeństwie w katedrze przerwa obiadowa, następnie zbiórka wszystkich uczestników Kongresu przed »szczytem« na Jasnej Górze o czasie, oznaczonym w programie, t. j. o godz. 16-ej.

Po południu. Godz. 15. Pochód katolickich robotników z placu przed katedrą na plac przed Jasną Górą. Godz. 16. 9-te kazanie »Chrystus — robotnik« JE. Ks. Bp. Kubina. Zakończenie Kongresu. »Te Deum« i »Boże, coś Polskę«.

Obrady sekcyjne. Sobota dn. 8 września 1928 po poł. Godz. 15: Zebranie kapłanów, biorących udział w Kongresie. 1. refer. »Eucharystja św. w życiu kapłana« — ks. prał. Maśliński, 2. refer. »Stowarzyszenie adoracji Najśw. Sakramentu dla kapłanów« — ks. Mateusz Jeż, 3. ref. »Krucjata Eucharystyczna« O. Bok T. J. Godz. 17. Sejmik Ligi Katolickiej. Sprawozdanie sekretarjatu generalnego; ref. »Eucharystja a Akcja katolicka« — inż. Piechocki. Obrady nad rezolucjami.

Przed Kongresem Eucharystycznym w Sydney.

JE. Arcybiskup z Sydney, Michał Kelly, przewodniczący konferencji biskupów australijskich i nowozelandzkich, ogłasza wspólny list pasterski, w którym arcypasterze wzywają swych wiernych do wzięcia udziału w międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym, do którego robione są w Sydney ogromne przygotowania.

List pasterski, poza częścią dogmatyczną, określa, że Kongres ma za zadanie przyczynienie się do tego, aby Bóg w Eucharystji lepiej został poznanym, aby Go częściej w Komunji św. przyjmowano, aby z Niego czerpano siły do walki z egoizmem, materjalizmem i zmysłowością. Niedawno wszyscy Australijczycy prześcigali się nawzajem w objawach wierności i przywiązania względem syna brytyjskiego władcy. Ozdobiono miasta, nie szczędząc dużych nakładów, aby dostojnego gościa godnie powitać i dać wymowny wyraz radości z jego przybycia. »Dziś zaś mamy naszą wierność okazać nie ziemskiemu tylko królowi, lecz Synowi Boga żywego, Chrystusowi całego rodzaju ludzkiego, Jezusowi, Przyjacielowi dusz ludzkich. Kongres Eucharystyczny ma dowieść, że wiara w eucharystyczną obecność Chrystusa nie jest tylko wiarą tego lub innego małego narodu, lecz że ją ma każdy naród, bez różnicy koloru skóry, mowy i ojczyzny. Kongres ma pokazać wiarę z górą 300-tu miljonów mieszkańców ziemi.

Wierni winni przyczynić się do pomyślnego przebiegu i do całkowitego powodzenia Kongresu, a to przedewszystkiem przez codzienną modlitwę, pilne nawiedzanie Przenajśw. Sakramentu, przyjmowanie Komunji św., przez poważne rozważanie Mąk Chrystusa Pana i częste rozmyślanie o Drodze Krzyżowej. Rozważania eucharystyczne winny odbywać się w każdym kościele. Kto nie może przybyć na Kongres, winien przynajmniej duchowo brać w nim udział; wszyscy katolicy australijscy winni pokazać licznym, przybywającym na Kongres z dalekich krajów, współwyznawcom, że katolicy tego młodego australijskiego kraju zachowali wiarę i tradycję swych przodków.

Chorym na pociechę.

Biedna Mateuszowa od dłuższego już czasu leżała chora. Nie tyle dokuczało jej samo cierpienie i choroba, ile myśl, że jest ciężarem drugich, rodzinie, że w niczem pomóc nie może w domu, ani w polu.

»Najbardziej mnie to smuci«, mówiła do księdza, który przychodził co dwa tygodnie, żeby ją wyspowiadać i przynieść jej Pana Jezusa, »że jestem do niczego, nic nie robię i nie mogę moim najbliższym w niczem dopomóc, ani im usłużyć«. »Moje dziecko«, odpowiedział ksiądz, »w naszym klasztorze jest kilku Ojców starych i niedołężnych, którzy nic innego robić nie mogą, tylko cierpią i modlą się. Niektórzy nawet już modlić się nie mogą, a jedynem ich zajęciem to cierpienie zgodne z wolą Bożą. A jednak im przypisać trzeba zasługę największych dzieł pracy całego zakonu«.

»Dziwi cię to? Widzisz, my młodzi, zdolni do pracy i czynu, my jesteśmy tylko narzędziami, oni są motorem, sprężyną, które te narzędzia puszcza w ruch; modlitwą swoją, zasługą wysłużoną cierpieniem, wypraszają nam łaskę powodzenia w pracy«.

»I ty, droga duszo, w dniach choroby, cierpliwością i poddaniem się woli Bożej prosisz Pana Jezusa o błogosławieństwo dla swojej rodziny i więcej im przez to dajesz, więcej robisz dobrego, niż byś mogła pracą swoją im ulżyć«.

Uspokoiła się Mateuszowa i odtąd chętnie znosiła ból i dolegliwości, ażeby pokornem zgadzaniem się z wolą Bożą uprosić swoim najbliższym łaskę i opiekę Boską.



Radość aniołów przy śmierci sprawiedliwego.

Początek i charakter Stowarzyszenia Y. M. C. A.

P. Rosa. dyrektor »Civilta Cattolica« określa początek i charakter Ymki w następujący sposób:

»Założycielem Ymki jest Jerzy Williameon. Ymka z zadziwiającą szybkością rozszerzyła się w Stanach Zjednoczonych. Do niej też zapisała się pewna część katolików, zwabiona wielu korzyściami materjalnemi. Że charakter Ymki jest czysto protestancki, wyznają to sami leaderzy stowarzyszenia, a poświadcza ich »Manuale«, ogłoszone przez międzynarodowy komitet w r. 1892, Istotnie ogłasza ono następujące zasady: 1. Organizacja ta, ozdobiona imieniem »chrześcijańskiej«. chce niezmordowanie pracować w służbie Bożej i dlatego sądzi, że obowiązkiem jest pozostawić

zarząd administracji w rękach tylko tych, którzy publicznie wyznają miłość i wiarę w Jezusa, pozostając lub stając się członkami kościoła, zwanego »ewangelickim«, i że z tego powodu tylko jego wyznawcom, z wykluczeniem innych wyznań, przyznaje się głos aktywny i pasywny. 2. Organizacja ta, (która według zdania samych sekciarzy, zawdzięcza swój początek protestantyzmowi) musi się zachować protestancką w całej swej nieskazitelności. Stąd katolicy nie będą mogli, jako członkowie czynni, brać udziału w uchwałach, ani zajmować stanowisk w tem stowarzyszeniu, ponieważ, zdaniem leaderów Ymki, katolicy nie są »chrześcijanami«. Imię »chrześcijanin« jest zatem kwalifikacją na członka czynnego, a »protestant« jest próbą jego jakości »chrześcijanina«. Dlatego też nikt nie może zajmować jakiegokolwiek urzędu, jeżeli nie jest chrześcijaninem, a chrześcijaninem musi się okazać przez to, że jest protestantem. Oto, co wynika z samego programu.

Wobec powyższego jasnem jest, w jakiem niebezpieczeństwie dla wiary i obyczajów pozostają katolicy, którzy pozwalają się wciągać szczególnie na członków stałych. Chociaż Ymka głosi, że wyklucza prozelityzm zupełnie, to jednak ujawnia się prawie wszędzie prozelityzm bezpośredni. Nie brak go nigdzie, gdzie się tylko usadowiła Ymka, a szczególniej w krajach katolickich. Stąd rośnie niebezpieczeństwo dla katolików, szczególnie dla tych, którzy mylnie sądzą, że jedno wyznanie tyle znaczy, co każde inne. Nawet sama cześć, jaką wielu protestantów okazuje dla Kościoła katolickiego, jest dla chwiejnych katolików bodźcem do przywiązania się nietylko do ich osób, ale także do ich błędów, jako to do szerokości pojęć czyli do indyferentyzmu religijnego. Także ci, którzy są bliżsi nawrócenia na katolicyzm, w którym jedynie jest prawda chrześcijaństwa, znajdują przeszkodę, wstrzymującą ich w połowie drogi do nawrócenia. Ymka pobudza ich do spoczywania w indyferentyźmie protostanckim, który przypuszcza, że wszystkie religje są jednakowo dobre. Jasnem jest, że ten duch indyferentyzmu osłabia, jeśli nie niszczy zupełnie ducha wierności względem Kościoła katolickiego. Niszczy również stałość w wyznaniu prawd objawionych i wykonaniu zasad moralności katolickiej, która za zdradę uważa jakikolwiek kompromis z błędem. Drugie niebezpieczeństwo leży w zewnętrznej uprzejmości i moralności protestanckiej i w ich ostentacyjnem powoływaniu się na dobry cel Ymki. Dlatego też wielu słabych katolików, zwłaszcza z pośród młodzieży, przenosi ten blichtr uczciwości nad doskonałość świętości, nad tężyznę cnoty chrześcijańskiej, jakiej wymaga religja katolicka. Powstaje potem zgubne mniemanie, jakoby wyznanie tej lub innej religji mało lub wcale nie wpłynęło na wyrobienie charakteru i na całokształt życia chrześcijańskiego. 3. Należy zwrócić uwagę na szkodliwość rozmów prywatnych, bardziej niebezpiecznych, niż rozmowy publiczne. W toku takich rozmów, rozpoczynając od argumentów na pozór błahych, przechodzi się z wyrachowaniem do poruszania wiary, do zniesławiania kultu katolickiego i praktyk życia chrześcijańskiego, lub przynajmniej tradycyj i zwyczajów narodów katolickich, poniżając ich cywilizację, a wywyższając cywilizację protestancką krajów niemieckich i anglo-saskich. Młodzieniec, nie mogąc odpowiedzieć na liczne zarzuty, jak zarzucaną Kościołowi katolickiemu nietolerancję średniowieczną i rzekomą niedbałość o Pismo św., kończy powoli tem, że się wstrzymuje od śmiałego wyznawania wiary katolickiej choćby nawet nie doszedł do zupełnej apostazji.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

36 POWIEŚĆ.

Lunął deszcz potężną falą.

Czarne chmurzyska nadciągnęły z północy i rzuciły na płonące miasto strumienie wody.

Ach! odetchnął z głębi piersi Jur, wchodząc do swojej izdebki — jak się na łóżko zwalę, dyć będe spał, spał!

Po szybach deszcz się zsuwał ulewą.

— Dzięki Ci, Boże!

Jur spał do późnego rana, jak zabity. Gdy się rozbudził i gdy mu się przypomniało wzystko, na samą myśl, że Ofka, dobra, słodka Ofka mogła zgorzeć, spazm żalu serce chwycił i oczy zwilgotniały.

Tyż baba ze mnie, dyć jej nic!

Jur marzył o kromce chleba, o kawałku wędzonego boczku, o mendlu jaj gotowanych na twardo. Nareszcie Wąsowicz się ukazał z chlebem, wędliną nałożoną w ręku, z flaszką oleju lnianego i bandażami pod pachą.

— O jak mnie obładowali.

— Co za chleb! Co za chleb! W życiu takowego nie jadłem. — Rozkoszował się Jur, zatapiając w nim ostre, białe zęby.

— Specyjał nie chleb!

— A to waść głodny!

— No, jak wilk!

— Braciszek od księży Dominikanów mówił księdzu Godziembie, jak waść na dzwonnice wylazł i pierwszy we dzwony uderzył. Prawdać to?

— Ano, prawda. Ledwo mi bramę Wroniecką otworzyli i do Poznaniam wjechał, a tu widze płomień się z jednego z domów wydobywa i dachy liże, a tu wichura, Jezu! Co za wichura, jakby się całe piekło w tany puściło. Jezusie, pomyślałem, dzwonów dopaść i budzić. Kościół ojców Dominikanów najbliższy był, wspiąłem się po

4. Przypuśćmy nawet, że do wspomnianej ostateczności nie doszło, to jednak dużem niebezpieczeństwem staje się to, że młodzieńcom katolickim przeszkadza się w zapisywaniu do organizacyj katolickich, doprowadzając do zerwania styczności i przyjaźni z ich towarzyszami w wierze, szczególnie z duchowieństwem, a natomiast zmuszając ich do ciągłego przestawiania z protestantami lub obojętnymi w rzeczach religji.

Oświadczenie ks. Biskupa Łukomskiego.

»Odpowiadając na interpelację, wniesioną przez niektórych posłów w Sejmie, w związku z mojem orędziem, w sprawie wyborów wydanem, wyraził były Minister W. R. i O. P. p. Doprucki swoje przypuszczenie, iż zwrócenie się Rządu do przedstawicieli wyższej hierarchji duchownej mogło wpłynąć na złagodzenie zapowiedzianych przezmnie zarządzeń kościelnych.

Pewne koła polityczne wysnuwają z tego przypuszczenia p. Ministra agitacyjne dla siebie wnioski.

Wobec tego oświadczam, iż zarządzenia swoje zmieniłem dobrowolnie i tylko w tych parafjach, których parafjanie przez przedstawicieli swoich wyrazili żal, że dali się przez wrogów Kościołowi agitatorów wprowadzić w błąd, oraz, którzy dali zapewnienie, że do podobnej szkody dla wiary i Kościoła w przyszłości już nie przyłożą ręki.

Zatem nie powodowały mną żadne wpływy ze strony władz czy kościelnych, czy państwowej".

Łomża, dnia 8 sierpnia 1928 r.

(—) Bp. Łukomski.

Zarządzenia, o których mowa, były następstwem masowego głosowania ludności niektórych parafij na stronnictwa wywrotowe. — Ks. Biskup Łukomski zaraz po wyborach polecił duchowieństwu, by w tych parafjach nie obchodzono Świąt Wielkanocnych w sposób tak uroczysty, jak dawniej.

Przeciw szkole bez religji.

Wileńszczyzna protestuje przeciw uchwałom Sejmu i Senetu w sprawie bezreligijnego wychowania młodzieży szkolnej.

Na szczególną uwagę zasługuje protest z par. Konstantynów, gdzie prawosławni brali czynny udział. Na wniosek jednego z rodziców prawosławnych, który niedawno wrócił z Rosji, zebrani uchwalili wstawić do tekstu protestu bardzo mocny, choć nieco drastyczny ustęp, który pozwalamy sobie przytoczyć:

»Prawosławni także bardzo dobrze rozumieją, że ze szkoły bez religji wyjdą bandyci, lecz nie obywatele państwa; ktożby chciał, żeby jego syn był bandytą, córka prostytutką.«

Zaradzenie brakowi księży we Francji.

Biskup de Carsalado du Pont z Perpignan zawiadamia w Semaine religieuse de Perpignan, że Ojciec Św., mając na względzie brak kapłanów, zwłaszcza na wsi, złagodził dotychczasowe surowe postanowienia dyscyplinarne i zezwolił, by odtąd ci księża, którzy obsługują kilka parafij, mogli odprawiać w niedzielę trzy Msze św. w różnych kościołach.

W celu zapobieżenia wyczerpaniu fizycznemu, Papież pozwolił tym księżom przyjmować mały posiłek, ale tylko w postaci płynu między 1 i 2 Mszą św.; to samo wolno im uczynić między 2 i 3 Mszą św., jeżeli po 2-ej Mszy św. muszą

---

murze, szybem wygniótł kabatem, na dzwonnicem się wdrapał, no i we dzwony. Czasu nie było do stracenia, bo wicher okrutne wyprawował harce i każda chwila mogła życia ludzkie kosztować.

Wąsowicz się uśmiechnął i kręcąc wąsa dorzucił:

— A wie waść, mówią takoż, że i Ofke Heltówne od świętej Magdaleny waść zratował.

Jur się rozczerwienił. Ale przyznać się, to panu Heltowi nową wdzięczność narzucić i po co? Dobrzy dla niego byli, jakoż miał nie pospieszyć w potrzebie?

— To ta już gadają po próżnemu.

— Kiedy ksiądz Godziemba mówił, że waść go o Ofkę rozpytywał, a potem w stronę kościoła gnał.

— Nic nie wiem, może to kto inny był, ja wodę z Warty woził, przywidziało się księdzu kanonikowi.

Ubrał się, bo niepokój w duszy miał, jak tam Ofce.. Nie chciał Wąsowicza rozpytywać, ale niepokój w nim rozszalał i z izby gnał.

Przypominała mu się miękka dłoń Ofki, gdy w chorobie leżał, ich rozmowy o zmroku, gdy ozdrowieńcem był, jej śpiew, i dusza mu się rwała do niej, dręczyła obawa, pragnął usłyszeć znowu jej cichy, łagodny głos, zobaczyć uśmiech na jej bladych usteczkach. Siostra to była miłowana, przyjaciel serdeczny. Nieraz nie wiemy, jak bliskim jest nam ktoś i drogim, jeżeli nie przejdziemy przez obawę utraty go na zawsze. Obawa jest najlepszą miarą uczucia.

W domu pana Heltowym Jur nabił się w sieniach na jejmość panią Agatę, szła zadumana, zapatrzona w niesioną na misie oskubaną kurę, że na pozdrowienie Jura: Niech będie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus — żachnęła się w tył i omal miski z kurą nie wypuściła.

— Ach! To waść. Od wczora tyle się człowiek strachu rozmaitego najadł, tyle przeżył, że się wszystkiego lęka.

C. d. n.

odbyć dłuższą i uciążliwą drogę do innego kościoła, celem odprawienia trzeciej Mszy św.

Biskup oczekuje od wiernych, że potrafią ocenić te zupełnie niezwykłe względy, wydane tylko dlatego, by ułatwić święcenie niedzieli, i że będą pilnie uczęszczali na niedzielne Msze św.

Z prawosławia na katolicyzm.

Dziennik Wileński w numerze 184 wydrukował list O. B. Gapanowicza, protopresbitera obrządku wschodnio-słowiańskiego. W liście tym O. Gapanowicz odpowiada redaktorowi Utra (organ rosyjskich emigrantów, przestał niedawno wychodzić) na niesłuszny atak tego pisma.

Utro w jednym z lipcowych numerów umieściło wiadomość, że O. Gapanowicz był namawiany przez krewnych do powrotu na prawosławie i że zamierza wrócić do Cerkwi. W liście swym O. Gapanowicz stanowczo temu zaprzecza i podkreśla stosunek swoich krewnych do Kościoła Powszechnego, którzy wierzą, że Kościół Powszechny jest jedynym i prawdziwym Kościołem Chrystusa, mimo tego, że narazie pozostają w prawosławiu, a to dlatego, że nie mają odwagi zerwania węzłów, które łączą ich od lat dziecinnych ze znajomymi prawosławnymi. Przytem O. Gapanowicz podkreśla, że nigdy nie powróci na prawosławie i czuje się szczęśliwym, że mógł poznać chociaż na starość prawdę Chrystusową. Ten ustęp listu jest charakterystyczny i dlatego przytaczamy go dosłownie:

—... pozostawałem w prawosławiu, bo nie znałem i nie starałem się poznać Prawdy, zawartej w dogmatach prawdziwej Wiary Chrystusowej i pewien jestem, że gdyby prawosławni biskupi i kapłani mieli chociażby okruszynę dobrej woli i ochoty zapoznać się z prawdami wiary Kościoła Powszechnego, nigdyby w swojem prawosławiu nie pozostawali, a wyznawaliby to prawosławie, którego wyznawcami byli św. Jan Złotousty, św. Bazyli Wielki i św. Mikołaj Cudotwórca, a którego wyznawcą jestem ja.

W końcu O. Gapanowicz wzywa wszestkich prawosławnych do jedności z Kościołem Katolickim.

Nie męczyć zwierząt!

O barbarzyńskich zabiegach w chorobach zwierząt.

Wycinanie paskudnika. Jest to w wysokim stopniu barbarzyństwo, za które winnych należałoby pociągnąć do odpowiedzialności. Zabieg ten polega na wycięciu fałdy trzeciej powieki czyli błony, znajdującej się w wewnętrznym kącie oka. Czynią to znachorzy i ciemny lud jakoby w celu ratowania konia przy kolce i przy odęciu u bydła. Pozbawienie oka tej powieki nietylko zadaje niepotrzebne cierpienia zwierzęciu, lecz nieraz bywa przyczyną poważnej choroby oka. Nikt nie powinien pozwalać na takie „operacje“ i dawać tak znęcać się nad zwierzęciem.

Wycinanie gruczołów. Przy zastarzałych katarach nosowych, przy zołzach i nosaciźnie koni ludzie biorą się do wycinania gruczołów podszczękowych, co bynajmniej nie uleczy tych chorób, lecz może nawet przyczynić się do pogorszenia zołzów czy nosacizny.

Kaleczenia w nozdrzach. Czynią to głupcy zapomocą gwoździ lub paznogci, a następnie rozcierają solą; zabiegi te bywają dokonywane przy kolce u koni i przy odęciu u bydła. Nie potrzeba tu wyjaśniać, jak bardzo wielkie jest to barbarzyństwo, nic wspólnego z prawdziwą pomocą nie mające. Uszkodzona nieraz przez to chrząstka przegródki nosowej zaczyna się psuć, tworzy się rana, która utrudnia oddychanie zwierzęciu.

Sprawianie koni. Jest to nacinanie podniebienia nożykiem lub drapanie go gwoździem w celu usunięcia obrzęku podniebienia; zabieg to nieracjonalny, niebezpieczny i wielce karygodny; wywołuje to nieraz bardzo silny krwotok, trudny do zatamowania, a także zakażenie krwi, śmiercią się kończące. Jeżeli więc nieraz, po zagojeniu się takiej rany, wygłodzony koń bierze się do jedzenia, jest to objaw zupełnie naturalny, lecz zupełnie nie wpływa na usunięcie cierpienia.

Kłucie myszy. Jest to kłucie szydłem gruczołów przyusznych u koni i ma na celu leczenie kolki. Bolesna i niepotrzebna taka operacja jest karygodną, gdyż nie ma żadnego związku z kolką.

Kłucie wąsacza. Zabieg ten polega na przebijaniu skóry na krzyżu i lędźwiach, a następnie zapalaniu spirytusu, nalanego na miejscach zranionych. Ma to leczyć zapalenie nerek i bezwład krzyża. Manipulacja taka sprawia tylko niepotrzebne cierpienie i powoduje nieraz trudne do wyleczenia poparzenie skóry.

Wydzieranie żółwi i żaby u krów. Jest to wydzieranie z macicy paznogciami znajdujących się tam okrągłych guzów (brodawek), błędnie uważanych za narośle chorobowe; guzy te są zjawiskiem normalnem i służą do przyczepiania łożyska. Wydzierając siłą te guzy, naraża się zwierzę na dotkliwe cierpienia i ciężkie choroby macicy.

Należy więc pilnie przestrzegać, ażeby wyliczonych tu barbarzyńskich zabiegów nigdy nie stosować.

Z. Olszański, lek. wet.

Krowy nie dające się doić.

Trafiają się krowy drażliwe, które nie dają się doić. Najlepszym sposobem uspokojenia takiej krowy jest położenie na krzyże zmoczonego i nieco wyciśniętego z wody worka złożonego we dwoje. Szczególnie pierwiastki po pierwszem ocieleniu objawiają tę drażliwość. Ażeby tego uniknąć, powinno się jałówki przyzwyczajać do na-

stąpić mającego się dojenia po ocieleniu. W tym celu na kilka tygodni przed ocielem należy wymię jałówki codziennie ujmować w dłonie, pociągnąć lekko strzyki, naśladując dojenie i ugniatać w dłoniach wymię. Tak postępując dłuższy czas, przyzwyczajamy jałówkę do dojenia i unikniemy nieprzyjemnych skutków z tego powodu. *W. S.*

Jak się obchodzić ze źle zebranem zbożem?

Na ten temat podają „Fortschritte der Landwirtschaft" następujące wskazówki: Zboże wilgotne, przechowywane w większych kupach, w cieple w spichrzu przez wzmożone oddychanie podlega chemicznym zmianom, które działają szkodliwie na zdolność kiełkowania i wartość spożywczą ziarna. Zboże wilgotne, w braku urządzeń do sztucznego suszenia, należy możliwie płasko rozłożyć w miejscu chłodnem, przewiewnem, codzień je szuflując. Im zboże wilgotniejsze, tem niższa powinna być w spichrzu temperatura i tem wolniej dosuszać je należy. Co do zboża stęchłego, to najlepiej spaść je zwierzętami domowemi, silnie spleśniałe jednak lub zaśniecone musi być przed spasaniem parowane lub gotowane. Zboże stęchłe,ześrutowane, pod żadnym warunkiem leżeć czas dłuższy nie może, a spasania spleśniałego zboża, końmi szczególnie, wystrzegać się należy. Zboże kiełkujące traci bardzo wiele na wartości części pożywnych, które są już zwykle przez deszcz wypłókane, a białko staje się niestrawne. Wartość pożywna kiełkującego zboża wynosi tylko 75 — 80% dobrze zebranego.

Różne sposoby trzymania siana w dobrym stanie.

Jeden z wybitnych rolników francuskich zauważył w czasie objazdów włoskich gospodarstw, że specjalna metoda stosowana przez rolników włoskich dla utrzymania siana w dobrym stanie, daje im znakomite rezultaty. Metody te zmieniają się stosownie do położenia geograficznego prowincyj, ale wszystkie mają za podstawę jedne i te same zasady. I tak podczas, kiedy we Francji sianokosy odbywają się: 1) kiedy trawa jest zupełnie dojrzała, 2) trawę odwraca się parę razy aż do wysuszenia, 3) w czasie słotnym stawia się i przerabia kopice, 4) ładuje na wóz, zwozi i składa do stodół, we Włoszech przeciwnie: 1) koszą trawy przed kwitnięciem, t. zn. przed dojrzałością, 2) w czasie normalnej pogody zostawiają, aby trawa zwiędła, odwracając na drugi dzień, ale unikając zupełnego wysuszenia, 3) w czasie słotnym składają w kopice, zostawiając do rozgrzania, 4) ładują na wóz, zwożą i składają w sterty, przetrząsając w nich siano jak najczęściej. Różnica więc polega tutaj na stanie wysuszenia zwiezionego siana, metoda francuska polega na koszeniu w czasie pełnej dojrzałości, zwożeniu do stodół w jak najsuchszym stanie, bez przesadnego przewracania, metoda włoska zaś w przeciwieństwie na koszeniu przed dojrzałością, zwożeniu jeszcze nie wysuszonego siana, przewracaniu go wzamian i przetrząsaniu już w brodłach. *M. N.*

KĄCIK LEKARSKI.

Glisty ludzkie.

W organiźmie ludzkim, a zwłaszcza w przewodzie pokarmowym żyją całe masy drobnych ustrojów mikroskopijnej wielkości, nie czyniące jednak ludziom żadnej większej szkody. O ile do przewodu pokarmowego wtargną ustroje, powodujące ciężką nieraz chorobę, mówimy, że są to drobnoustroje chorobotwórcze.

Jednym z najczęstszych pasożytów przewodu pokarmowego człowieka jest glista ludzka, dochodząca nieraz do 40 cm. długości, kształtu wydłużonego, barwy blado — różowej. Samica znosi przeciętnie do 50 miljonów jaj, które w odchodach wydostają się nazewnątrz. Jaja te mogą »żyć« całe lata wskutek odporności na wpływy atmosferyczne.

Glista pasożytuje przeważnie u dzieci, chociaż nieraz gnębi i dorosłego, występując u niego w większej ilości. Zarodek w postaci jaja, dostawszy się do przewodu pokarmowego człowieka, przekształca się w krótkim czasie na larwę, która odbywa wędrówkę po całym prawie organiźmie. Larwa przebija zwykle ścianki jelita, obecność ich tam jednak nie wywołuje poważniejszych objawów chorobowych, prócz ogólnego osłabienia, boleści brzusznych lub swędzenia nosa i oczu i t. p. Źle jest, gdy larwa dostanie się (tylko u dorosłych) do wątroby, gdyż może tam uniemożliwić odpływ żółci, bardzo ważnego soku trawiennego. Takie zatkanie przewodu żółciowego może wywołać żółtaczkę. Z jelit dostaje się larwa do płuc, skąd przez tchawicę i przełyk wędruje do żołądka, gdzie drażniąc błony śluzowe wywołuje silne wymioty. Z żołądka wraca do jelit, gdzie larwa przekształca się na dorosłego pasożyta. Zupełnie zrozumiałem jest, że cała ta wędrówka larwy—glisty odbija się szkodliwie na zdrowiu, zwłaszcza, o ile wędruje kilka sztuk.

Rozpoznać chorobę można tylko przez stwierdzenie jaj w odchodach. Dopiero po istotnem przekonaniu się o obecności glist w organiźmie, można przystąpić do usunięcia tych pasożytów. Środków na usunięcie glist jest wiele; najważniejsze z nich to: Thymol i Santonina. Należy być jednak bardzo ostrożnym z używaniem tych leków, bo zażyte w większej ilości są dla organizmu ludzkiego szkodliwe i mogą spowodować ciężkie objawy otrucia. *Dr. A. B.*

NIEZWYKŁA MONETA.

— Byłeś, Janie, po odbiór tych pieniędzy?
— Byłem.
— Dostałeś?
— Dostałem.
— No przecież choć przed świętami sumienie go ruszyło .. No, dawaj!
— Kiedy nie śmiem...
— A coś dostał?
— Dwa razy w gębę i raz w kark.

Odezwa do Przewielebnego Duchowieństwa!

Związek handlowo-przemysłowy Katolickich Krawców w Krakowie ul. Florjańska 7, istniejący od r. 1900. — po zupełnej reorganizacji przystępuje do rozszerzenia swej działalności w kierunku zaopatrywania Przewielebnego Duchowieństwa w następujące artykuły: sutanny, sutannety, czamarki, surduty, futra miastowe i podróżne, bundy, zarzutki, peleryny itp., które wykonuje pierwszorzędnemi siłami fachowemi.

Posiada zawsze na składzie i poleca wszelkiego rodzaju sukna dla Przewielebnego Duchowieństwa tak świeckiego, jako też i zakonnego, podszewki, płótna, gotową bieliznę, birety, pektoraliki, obuwie, kapelusze, parasole, kołdry, koce, kilimy itp. artykuły.

Nadto Związek pośredniczy bezinteresownie w dostarczaniu innych artykułów, których na składzie nie posiada lub też poleca czysto katolickie firmy, w których te otrzymać można.

Związek posiada na składie: gotowe ubranie męskie od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach bardzo niskich.

W zrozumieniu, że wobec przewagi obcego a częto wrogiego katolicyzmowi kapitału, tak Przewielebne Duchowieństwo, jako też P. T. Publiczność świecka, poprą usiłowania Związku przez zaopatrywanie się w powyższe artykuły, jako też przystąpienie na członków z udziałami. Związek udziela kredytów w ratach.

Za Dyrekcję:	Za Radę Nadzorczą:
W. Pietruszka.	*Ks. Prepozyt J. Masny, prezes.*
W. Kopytkiewicz.	*Ks. L. Kasprzyk, wiceprezes.*

LIST Z PARAFJI.

Z Francji — Vitry-la-Ville

Wielką przyjemność i radość sprawił nam wychodźcom Przew. Ks. Szymbor, Rekotr Misji Katolickiej w Paryżu. Przysłał nam Ks. Unschlichta na trzydniową Misję w Chalons sur Marne. Nowa kolonja „Marne" od 6 miesięcy nie posiada swego duszpasterza, setki Polaków nie były do spowiedzi wielkanocnej. Mimo wielkiej agitacji niektórych rodaków od „Kociej wiary" i mimo rozrzucania pism sekciarskich, jak „Złoty wiek" (badacze Pima św.), „Polonia", wydanej przez komitet kościoła narodowego", Misja święta się wspaniale udała. Do św. Sakramentów pokuty i ołtarza przystąpiło 91 osób. Prawda, byli w kościele i tacy rodacy, którzy tylko z ciekawości przyszli na Misję polskiego księdza, aby potem krytykę i pośmiewisko uprawiać, sami znani bezbożnicy i socjaliści.

Na Misję świętą przybyli Polacy z dalekich ferm, 30 kilometrów i więcej jechali koleją, pieszo i rowerami, aby się w Chalons wyspowiadać, przyjąć Boga do serca i zasilić duszę. W niedzielę dnia 12 sierpnia od wczesnego ranka przychodzili do prastarej świątyni Alfonsa. Po raz pierwszy rozległy się w niej pieśni polskie: „Nie płaczże, dziecino", „Twoja Cześć Chwała", „U drzwi Twoich stoję, Panie", „Boże, coś Polskę" i inne. W czasie uroczystej sumy wygłosił nam Unschlicht piękne kazanie o Matce Najświętszej, Królowej Korony Polskiej, zachęcając rodaków do oddania się jej opiece, oraz wpisania się do bractwa Marji. Po nabożeństwie uroczystem i udzieleniu błogosławieństwa, pożegnał ks. misjonarz kolonję naszą, zachęcając nas do wytrwania w dobrem. Misja ta pozostanie długo a długo w pamięci nas wychodźców, była wielkiem świętem naszej kolonji. Przy odjeździe prosiliśmy bardzo księdza Unschlichta, by naszą kolonję jeszcze odwiedził, co nam przyrzekł.

Zasyłam w imieniu tutejszej kolonji wszystkim Czytelnikom i Redakcji „Dzwonu" najserdeczuiejsze pozdrowienie.

Andrzej Strojek

Vitry-la-Ville, Marne.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

Targi Północne w Wilnie przeglądem wysiłków nad podniesieniem ziem wschodnich.

W sobotę 18 sierpnia b. r. dokonano otwarcia pierwszych Targów Północnych w Wilnie. Impreza ta, nosząca głównie charakter wystawowy, specyficznie lokalny z udziałem około 400 firm, ma za zadanie zilustrować wytwórczość Wileńszczyzny, oraz wysiłki tej dzielnicy na polu kulturalnem, oświatowem i artystycznem. Z tych względów utrzymano też oficjalny podział imprezy na właściwe targi wileńskie, wystawę rolniczo-przemysłową i wystawę regjonalną.

Pawilony rozmieszczone zostały na terenie ogrodów pobernadyńskiego i botanicznego. Uroczystość otwarcia poprzedziła Msza św., odprawiona w Bazylice wileńskiej przez metropolitę ks. arcyb. Jałbrzykowskiego. Aktu otwarcia przez przecięcie wstęgi dokonała — jak podaje AW. — panna Jadwiga Piłsudska, która przybyła wraz z siostrą swą Wandą i p. marszałkową Piłsudską.

Wśród eksponatów najwięcej stosunkowo interesującym jest dział gospodarczo-rolniczy, gdzie szereg miejscowych producentów wystawiło na pokaz ciekawsze egzemplarze kultury roślinnej, oraz produkcji zwierzęcej. Silnie reprezentowany jest dział leśnictwa, ogrodnictwa i pszczelarstwa.

Z własnym pawilonem wystąpiły Polskie Monopole: spirytusowy, tytoniowy, solny i zapałczany. Podano tam próbki surowców tytoniowych z kraju i zagranicy, oraz tablice i wykresy, przedstawiające działalność Monopolu Tytoniowego na ziemi Wileńskiej.

W specjalnie wybudowanych basenach wystawowych uwidoczniona jest produkcja rybna jezior i rzek wileńskich. Spotykamy się również na wystawie z pokazem rozwijającej się na terenie tamtejszym współdzielczości rolniczo-handlowej mleczarskiej i jajczarskiej.

Uniwersytet Stefana Batorego wystąpił z interesującym działem etnograficznym, produkcją ludową tkacką, ceramiczną, wyrobami z drzewa, zaś Białoruski związek gospodarczy z płótnem, strojami ludowemi i krajowemi. Towarzystwo bibljofilów polskich w Wilnie zorganizowało pokaz druków i wydawnictw wileńskich, obejmujących okres czasu od r. 1525 do 1928. Poszczególne gałęzie administracji państwowej dały tu również obraz swej działalności, a więc kuratorjum — rozwój szkolnictwa, urząd wojewódzki wykresy z administracji wyznań, zdrowia publicznego, pracy i opieki społecznej, dalej idą urzędy ziemskie, Bank Rolny, Bank Gosp. Krajowego, kolejnictwo. Specjalny dział stanowi opieka nad zabytkami, oraz trzy sale sztuki wileńskiej, stanowiące wystawę retrospektywną malarstwa i rzeźby od Smuglewicza do ostatnich dni.

Odpowiedź p. Waldemarasa.

Dnia 21 sierpnia o godz. 9 wieczór radca Szumlakowski wrócił z Kowna, dokąd odwoził odpowiedź polską na notę p. Waldemarasa. Radca Szumlakowski natychmiast po powrocie udał się do prywatnego mieszkania p. min. Zaleskiego, któremu wręczył odpowiedź p. Waldemarasa.

P. Waldemaras odrzucił obie propozycje polskie, a ze swej strony żadnej propozycji co do terminu zebrania się konferencji polsko-litewskiej nie wyraził. P. Waldemaras twierdzi, że niema już czasu na zebranie się konferencji przed posiedzeniem Rady Ligi Narodów, że taki czas był między 14 a 20 bm. oraz oświadczył, że żądania polskie co do natychmiastowego zebrania się konferencji mają charakter wyłącznie formalny i że z tej racji nie uważa za potrzebne przyspieszanie narad polsko-litewskich.

Odpowieź p. Waldemarasa jest dalszym ciągiem wykrętnej polityki kowieńskiej i tak też przez Ligę Narodów ocenioną zostanie.

Marsz. Piłsudski bawi pod Tergoviste.

Odjazd marsz. Piłsudskiego do Rumunji nastąpił w niedzielę 19 sierpnia b. r. Marszałek wiezie ze sobą owczarka, którego nazwał całkiem poprostu »Psem«.

Przejechawszy przez Lwów i Śniatyń, przybył marsz. Piłsudski w poniedziałek do Rumunji przez Czerniowce i Ploeszti, dojechał bo stacji kolejowej Perisz, gdzie go powitał w imieniu rządu rumuńskiego podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Tatarescu. W Perisz opuścił marsz. Piłsudski pociąg i automobilem odjechał do miejscowości Viforata. Tak tę miejscowość nazwał PAT. Leży w okolicy miasta Tergowistea, mniejwięcej o 10 mil na północny zachód od Bukaresztu. Tu w willi dr. Skupniewskiego spędzić ma marsz. Piłsudski około 3 tygodni; dopiero ostatnie trzy dni swego pobytu przeznacza na urzędowe wizyty w Bukareszcie. Nastąpi to po powrocie dworu rumuńskiego, który bawi obecnie na letniskach.

Albanja będzie królestwem! Achmed Zogu przybierze nazwę Skanderbega III.

Alabańskie biuro prasowe rozesłało depeszę, w której powiedziane jest, że 20 sierpnia b. r. odbyło się walne zebranie, na którem cała ludność Tirany i okolicy z wielkim entuzjazmem wyraziła życzenie, by zaprowadzić w Albanji monarchję i by ofiarowano koronę prezydentowi Achmedowi Zogu. Za przykładem stolicy poszedł cały kraj. W całej Albanji odbyły się tego rodzaju manifestacje, które miały przebieg spokojny. Słychać, że Achmed Zogu, jako król, przybierze nazwę Skanderbega III.

Wybory w Grecji.

Jak podaje prasa, stronnictwo Venizelosa zdobyło 225 mandatów, podczas gdy opozycja tylko 30. Nie został wybrany ani jeden komunista. W wywiadzie prasowym Venizelos oświadczył, że wybory do senatu odbędą się prawdopodobnie w grudniu.

Nowy alfabet w Turcji.

Niedawno uchwalono w Turcji zmianę pisowni tureckiej na łacińską. Uchwałę zatwierdzono i w tych dniach odbyła się pierwsza oficjalna lekcja nowego alfabetu w pałacu Mustafa Kemal Paszy. Ministrom i posłom, zgromadzonym dookoła czarnej tablicy, udzielał wskazówek specjalny delegat min. oświaty.

Wkrótce ukaże się w nowym alfabecie oficjalny słownik, a biuro cenzury będzie ściśle przestrzegać, by wszystkie dzienniki przyjęły nową pisownię. Alfabet składa się z 23 liter, opuszczono w nim litery q, w i x. Uwzględniając jednak dźwięki wschodnie, wprowadzono dwa znaki na oznaczenie g, mianowicie g zwykłe i g, opatrzone akcentem, na oznaczenie nosowego zabarwienia dźwięku lit. g.

W poszukiwaniu Amundsena.

Z okrętu „Citta di Milano“ otrzymano radjotelegram, iż w dniu 19 bm. trzy hydroplany włoskie wzniosły się z pokładu statku „Braganza“, znajdującego się obecnie w pobliżu wyspy Martensa i podjęły poszukiwania od grupy Siedmiu Wysp aż do Little Table. Piloci oświadczają, iż wyłączają możliwość istnienia ludzkiego w strefie, przez nich przeszukanej. Hydroplany powróciły na pokład, poczem statek wyruszył w kierunku wschodnim dla dalszego prowadzenia poszukiwań. *Stryjaszek.*



Zakład Pogrzebowy „Aeternitas"

Kraków, ul. Mikołajska l. 14. Tel. Nr. 40-47.

Urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych — czyniąc dla mniej zamożnych wielkie ustępstwa udziela kredytu. Podejmuje się przewozu zwłok i ekshumacyj do wszystkich krajów. Posiada na składzie wielki wybór trumien oraz wieńców sztucznych i metalowych. Telefon Nr. 40-47.

TOWARZYSTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE

ZJEDNOCZONYCH KRAWCÓW

SKA Z OGR. ODP.

w Krakowie, Rynek Gł. 9, pasaż Bielaka, zawiadamia Przewielebne Duchowieństwo, że wykonywa sutanny od zł. 120.

Lokal otwarty bez przerwy od 7-ej — 8-ej wiecz. Materjały, birety doborowe na składzie. Ulgi w spłatach.



INSTRUMENTA MUZYCZNE

I NAPRAWA TYCHŻE

J. A. NIKIEL

KRAKÓW, UL. SZEWSKA 2.

1902 25 LAT 1927

PIEKARNIA STANISŁAWA DŁUGOSZEWSKIEGO

Kraków, ul. T. Kościuszki l. 20.

Poleca:

Pieczywo zwyczajne, wiedeńskie, oraz luksusowe na mleku, świeżem maśle i cukrze. Chleb żytni, pszeniczny, razowy i żytnio-razowy. — Na święta specjalne

strucle cukrowo-maślane

oraz czystą „Bułkę tartą" zawsze sporządzoną tylko z bułek i rożków, bez domieszki chleba.

Obrazki Świętych Pańskich

medale Sodalicyjne, różańce kokowe i hebanowe we wszystkich grubościach, krzyże ścienne dla szpitali, szkół i zakładów, książki do nabożeństwa, medaliki, krzyżyki itp. poleca po cenach najniższych

Alfred Machnicki

w Krakowie ul. Mikołajska l. 5.

T. H. REIM

SPÓŁDZ. Z OGR. ODPOW.



KRAKÓW, RYNEK 37, tel. 0020

polecają:

Przybory do rybołówstwa,

Leżaki, hamaki, stołeczki polowe, rakiety, piłki, piłki nożne, knotki do lamp wiecznych, oliwę do świecenia, kadzidło kościelne.

MAGAZYN MEBLI

Urządzenia sypialń, jadalń, salonów i gabinetów, oraz pojedyncze meble poleca

Spółka Stolarzy, Kraków, Św. Tomasza 31

Dla Czytelników „Dzwonu Niedz." dogodne spłaty.

SZATY LITURGICZNE

adamaszki, brokaty w wielkim wyborze najtaniej nabyć można w firmie

Fr. Kopaczyński i Ska

w Krakowie, ul. Bracka 2.

(Najstarsza pracownia dla sztuki kościelnej).

Stylowe wyroby kościelne w srebrze i bronzie na składzie.

A. GRALEWSKI i Sp. Rok założ 1806

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

Skład i handel win w Krakowie, ul. Bracka 11.

Poleca **Wina Mszalne** węgierskie hegyel. samorod., Tokajskie Wytrawne i putowe starsze, Francuskie białe i czerwone, Koniaki krajowe i francuskie.

Wina węgierskie hegyel. samorod. mszalne wysyłamy w beczkach, antałkach, dymionach i flaszkach. Koniak krajowy w dymionach i flaszkach.

Fortepjany, Pianina i Fisharmonje

poleca na korzystnych warunkach nowe i używane

Najstarszy Skład Fortepianów

Wł. Boloński, (Z. Raba Nast.)

w Krakowie, Rynek gł. 34, Pałac Spiski

Rok założenia 1880. Nr. telefonu 465.

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. ul. Kaz. Wielkiego l. 95.